Rozmaitości

Dnia 10. Października **Nr. 41.** Roku 1840.

BITWA POD NIZYBEM.

Następujący ułamek z podróży po Wschodzie, napisany przez naocznego świadka bitwy pod Nizybem, zasługuje w obecnéj chwili na tém większą uwagę, ileże Ibrahim Basza z wojskiem swojém może znowu na widownię boju wystąpi.

Gdy tureckie i egipskie wojsko naprzeciw sobie stanęło, przyprowadzono do egipskiego obozu zbiega. Był nim Giorgi Nikitas, tłumacz grecki. Straż stawiła go w namiocie Ibrahima. Obóz egipski nie wiele ma namiotów, gdyż żołniérze i oficerowie nakrywszy sobie głowę dla ochronienia się od nocnéj rosy, zwykle pod gołém niebem sypiają. Ibrahim Basza siedział na széroko rozścielonym dywanie, a w około niego stali najcelniejsi egipscy jenerałowie: pułkownik Seves czyli Soliman Basza, zajmujący bezpośrednio po nim najwyższy stopień w wojsku, Selim Basza, jenerał gwardyi pieszéj, Achmet Manieli, komendant gwardyi konnéj, Achmet Bej, jenerał artyleryi, Amry Bej, Nali Bej, Mustafa Bej, jenerałowie piechoty; Ali Bej i Kali Bej, jenerałowie jazdy.

Właśnie przeczytano list od Hafiza Baszy nadesłany, w którym tenże Ibrahima do poddania się wezwał. Kilką dniami przedtém otrzymał Ibrahim z Aleksandryi pełnomocnictwo do spotkania się z nieprzyjacielem; naradzano się więc, ażali na list tureckiego wodza, bitwą odpowiedzieć potrzeba. Z tém wszystkiém Ibrahim zamyślił czekać, gdyż tureckie wojsko pomiędzy redutami, które były mocno obsadzone artyleryją, stanowisko zajęło. Seves był tego zdania, aby na piérwszy ogień wysłać najpośledniejsze korpusy, które na ostatku z Egiptu przyszły. Hafiz Basza skoro czoło tych oddziałów przełamie, uniesiony turecką zapalczywością, nie zaniedba ich ścigać, opuści swe okopy i podstąpi nieprzezornie pod właściwą bojową liniję, która przez Egipcyjan bardzo korzystnie zajętą była. Ibrahim ociągał się; nie chciał bowiem rozpoczynać bitwy, aż pokądby w Damaszku i w znajdujących się za nim w tyle okolicach, powstania nie utłumił. W czasie téj narady oznajmiono mu o przybyciu zbiega, który miał mu ważnych wiadomości udzielić. Odprawił więc wszystkich swych jenerałów, wyjąwszy jednego adjutanta. Giorgi Nikitas wszedł do namiotu i ujrzał po raz piérwszy Ibrahima.

Dowódzca ten ma lat pięćdziesiąt i jest dobréj tuszy. Zapał, który natychmiast spostrzeżesz w jego oku, był przyczyną, iż cokolwiek spadł z ciała. Jest on czynny i od żołniérzy bardzo lubiony, chociaż dla nich za postrach służy, gdyż pod względem karności jest nieubłagany. Nosi brunatną suknię i czerwony tarbusz na głowie. W używaniu napojów nie bardzo jest umiarkowany; w głównéj kwatérze jego znajdziesz zawsze pełne skrzynie szampana. Rozwiązłość w młodym wieku i częste używanie środków rozdrażniających, osłabiły w nim nerwy, i z tego powodu nieraz na zawrót głowy i epilepsyję cierpi.

Ibrahim rzekł do Nikitasa: »Kto cię tu przysłał?« — »Wielki Baszo, jestem twym

jeńcem.« — »Zapewne jesteś maroderem Seraskiera?«—»Jestem twym jeńcem; jednakże mogę ci wyświadczyć ważną przysługę.« —»Mów.« — »Cztéry pułki syryjskie 12, 17, 18 i 22, zamyślają téj nocy od ciebie przejść do nieprzyjaciela.« — »Jakież masz na to dowody?« — »Dzisiejszéj nocy, skoro zajdzie księżyc na niebie, dla ułatwienia zbiegostwa pułków syryjskich, padnie 200 albo 300 granatów do twojego obozu.« — »Dobrze, a gdzież stoją bateryje, co te granaty rzucać mają?« — »Spojrzyj Baszo przez swój dalowid, a dostrzeżesz na owém wzgórzu po lewéj stronie pruskich oficerów i sztab jeneralny Seraskiera, którzy pod oliwnym laskiem działa ustawiają.« — »W tém poznaję jenijusz europejski, Turcy nigdyby nie wpadli na myśl zajęcia kierunku wprost wschodzącego słońca, które blaskiem oczy nam ślepi.« — To rzekłszy Ibrahim, poszedł dać rozkazy, by na tym punkcie poczyniono przygotowania. — »Widzisz więc Baszo, żem ci prawdę powiedział.« — »A zatém pruscy oficerowie dają teraz naukę Otomanom? Najprzód miał Sułtan Neapolitańczyków, potém Rossyjan, a teraz ma Prusaków. Zdziwiłbym się mocno, gdyby żołniérze Wysokiéj Porty zrozumieli sztukę wojenną.«— »Oni są odważni.« — »Już my w to poradzimy. Jak liczna jest ich artyleryja?« — »Sto czterdzieści dział.« — »Ktoż nią dowodzi?« — »Baron Moltke.« — »Czy dobrych ma artylerzystów?« — »Sądzę, iż do wykształcenia ich nie miał czasu.« — »Czy wszystkie bateryje przez Eufrat się przeprawiły?« — »Wszystkie.« — »Nie ma co mówić, piękna zdobycz. Czy korpus Sulejmana jeszcze daleko?« — »O dwa marsze dzienne?« — »Jak liczny?« — »Dwadzieścia tysięcy.« — »Dobrze, cóż chcesz za to w nagrodę? i t. d.

Wiadomość ta skłoniła Ibrahima do stoczenia jak najspieszniéj bitwy. Kazał natychmiast przywołać pana Seves.

Seves czyli Soliman Basza jest uczniem szkoły Masseny, Klebera, Augereau i Bruna, którzy bez poprzedniego wojskowego ukształcenia mieli wrodzoną zdatność do wojny. Jest on nietylko mistrzem, co do obrotów wojskowych, ale nawet dowódzcą znającym doskonale sztukę wojenną, którego obszérna kombinacyja wprawia w ruch najliczniejsze wojsko, zgaduje zamiary nieprzyjaciela, w środkach zaradczych jest niewyczérpana, ciągle spokojna, z łatwością wynagradzająca pomyłki, i organizująca zwycięztwo.

Gdy wszedł do namiotu, rzekł Ibrahim do niego: »Hafiz Basza chce nas za puls pomacać. Dzisiejszéj nocy spadnie na mój i twój namiot rzęsisty dészcz granatów. Tak mi pewien zbieg doniósł.«—»Jutro więc taniec się zacznie?«—»Niezawodnie.«—»Trzeba nam będzie spędzić Otomanów z frontowego ich wzgórza. Tam na nich natrzéć nie możemy.« — »Ależ i tu obrotów rozwinąć niepodobna. Na tym gruncie poprzerzynanym, łamałby się obrót frontowy.«— »Jednakże po lewéj stronie linii nieprzyjacielskiéj«, odrzekł Seves, »jest płaszczyzna dla rozwinięcia naszych kolumn bardzo przydatna. Grunt, który mamy przed sobą, jest dla Turków bardzo dogodny; tam się wznosi ich wzgórze, za którego natarciem poraziłaby nas artyleryja; po drugiéj stronie są wzgórzystości, które już same przez się byłyby dostateczne do zdemontowania lekkiéj artyleryi naszéj. Dla tego wypada nam rozwinąć dywizyje nasze po lewéj stronie nieprzyjaciela i starać się go obejść. Łatwo przewidziéć można, jakich Seraskier użyje na przeciw nam obrotów. Wojsko tureckie z dwóch powodów jest słabe. Najprzód miało nauczycieli z wszelkich narodów; Sułtan popełnił z tego względu wielką pomyłkę, iż mniemał, że samymi instruktorami armiję swoję na europejską przekształcić zdoła. Ale powinien był także o strategicznych ludzi się postarać. Zręczność robienia bronią i nabijanie w dwunastu *tempo* same przez się nie są dostateczne; nierównie większą jest sztuką wprawić w ruch wielką massę. Na téj zbywa nieprzyjacielowi. Wasza Wysokość przekonasz się, iż gdy jutro z-rana podstąpimy z naszémi kolumnami, Turcy nie wpadną na myśl uszykowania trzeciéj linii jazdy swojéj z frontu w podkowę. Z tém wszystkiém wypada nam kolumny nasze wesprzéć dwiema bateryjami haubic i ośmią batalijonami w kolumnie podwójnéj. Tym sposobem albo dostaniemy się do włości Nizybu w tyle nieprzyjaciela i zajmiemy dogodne

stanowisko dla siebie, albo też nieprzyjaciel przeszkodzi nam, a wtedy uformujemy front naprzeciw lewemu skrzydłu tureckiemu. Gdy nieprzyjaciel zmuszony będzie wszystkie swoje linije szykować w inny sposób, spodziéwam się niezawodnie, iż z tąd w wojsku jego zrobi się zamieszanie, którego dobrze utrzymywanym ogniem z dział dokonać nie zaniedbamy. Bitwa jutrzejsza będzie bitwą artyleryi.«

Po téj rozmowie Ibrahim i Seves czynili na następny dzień potrzebne przygotowania. Dla zabieżenia zbiegostwu, podwojono przednie czaty i cofnięto syryjskie pułki od nieprzyjaciela. Obadwaj dowódzcy wynieśli się z swoich namiotów. W nocy o godzinie jedynastéj, jak się spodziéwano, rozpoczęli Turcy z cztérech bateryj dawać ognia haubicami, co w obozie Egipcyjan niejaki nieporządek sprawiło. Syryjczykowie usiłowali masami umykać do nieprzyjaciela, atoli Soliman Basza z szablą w ręku cofał zbiegów na swoje stanowiska.

Skoro piérwszy promień słońca zabłysnął, pokazało się 37,000 żołniérzy Seraskiera, w trzy linije uszykowane; dwie piérwsze linije składała piechota, a trzecią jazda. Dowodzili niémi Baszowie Sadula Hadgeret i Burd-Mohamed. Na górze z frontu stało 140 dział i 3000 puszkarzy, którymi na pozór Szeryf Basza dowodził, lecz właściwym ich komendantem był baron Moltke. Basza nazwiskiem Soliman, stał na czele wójsk nieregularnych, tak zwanych *Baszybuzaków*. Jestto pewien rodzaj tureckich kozaków, których ilość niemal 5000 obejmowała.

Podług planu w dniu poprzedniczym umówionego, przeciągało 40,000 Egipcyjan, którzy w dniu bitwy stali pod bronią, po lewéj stronie nieprzyjaciela w sześciu kolumnach. Piérwsza z nich wsparta sześćdziesięcią działami, rozwinęła się w oddziałach pod dowództwem Achmeta Beja. Lecz ponieważ walka ta miała być bitwą artyleryi, jak Seves dniem wprzód przewidział, sam więc objął nad artyleryją dowództwo i zwidzał wszystkie punkty, gdzie tylko były działa. Najprzód szła lekka a za nią ciężka artyleryja. Druga kolumna złożona była z dwóch batalijonów piechoty pod najwyższém dowództwem pana Seves czyli Solimana Baszy, i maszérowała dwiema dywizyjami. Za nią postępowały cztéry kolumny podwójnym frontem. Siedm pułków konnicy i dwa pułki gwardyi złożonéj z ułanów i kiryssyjerów, cały ten pochód zamykały. Seves przewidział, iż kolumna jego będzie czelnym korpusem bitwy, i z tego powodu pomiędzy batalijony, bateryje z dział poumieszczał.

W tym porządku postępowali Egipcyjanie pod Nizyb po za linije tureckie. Seraskier nie domyśliwał się z początku Egipcyjan zamiaru, rozkazał jednak lewemu skrzydłu swemu wykonać obrót, i stanął frontem przed defilującym nieprzyjacielem. W tym samym czasie 100 dział zaczęło dawać ognia do piérwszéj kolumny usiłującéj dostać się do Nizybu, dla zajęcia wzgórz po tamtéj stronie będących. Mordercze działa zaczęły grzmiéć okropnie, a Soliman Basza ujrzał niepodobieństwo wykonania swego piérwszego planu; musiał się więc ograniczyć na wykonaniu planu drugiego. Adjutanci naczelnego wodza, przedzierają się przez szeregi i przynoszą dowódzcom korpusowym potrójne, a nawet poczwórne rozkazy do wykonania połobrotu na lewéj stronie i stawienia czoła nieprzyjacielowi. Nagle ukazała się niezmierzona linija bojowa, która śród strasznego, ze stu dział miotanego ognia, rozwinęła się z wszelką spokojnością i ową rezygnacyją fatalizmu, którym książęta Wschodni, może w czasie tak silnie się władać nauczą, że się Europa zadziwi. Długie linije rozwija artyleryja na prawém, a konnica na lewém skrzydle. Ibrahim każe dawać ognia całéj swojéj artyleryi. Trzysta spiżowych dział rozpoczyna swoje działanie, wyrywa głębokie luki w szeregach wojska.

Soliman Basza zresztą dopiął swego zamiaru; wywabił nieprzyjaciela z jego okopów i tym sposobem pozbawił go korzystnego do boju stanowiska. Poczém już bez wszelkiéj obawy zbliżył się do nieprzyjaciela, i w krótkim czasie obadwa czoła stanęły naprzeciw sobie na 120 metrów. Wszczyna się najzaciętsza walka artyleryi z wszelkiémi okropnościami ogniowego oręża. Przez niejaki czas była przewaga tak jednéj jak i drugiéj strony nierozstrzygniona.

Nagle ukazuje się lekka artyleryja w najrączszym pędzie, Soliman Basza pchnął ją na punkt stanowczy; ogień z dział jeszcze bardziéj razić zaczyna. Leje się krew z uszów puszkarzy, artyleryja egipska zręcznością swą bierze górę nad nieprzyjacielem, atoli właśnie ta przewaga omal że się nie stała dla Egipcyjan powodem do przegrania całéj bitwy.

Sto dział egipskich dawało ognia z takim pośpiechem, a puszkarze okazywali taką biegłość w obchodzeniu się z działami, iż dokładnie widać było, że to jest Solimana Baszy broń ulubiona, do któréj wykształcenia tak się czynnie dawniéj przykładał. Jednakże amunicyja nie zdążyła przybyć tak śpiesznie, jak ogień tego wymagał. Egipcyjanie przymuszeni byli zwolnieć w swojéj czynności, coraz bardziéj słabła ich kanonada, dwie kolumny zaczęły się wstecz cofać, niebawem dziesięć batalijonów tył podało.

Chwila ta była jedną z owych, w których kilka minut częstokroć los narodów rozstrzyga. Właśnie nadeszła pora, w któréj Hafiz Basza powinien był swemu wojsku kazać pójść na bagnety; jakoż pruscy oficerowie błagali go usilnie, aby wydał ku temu rozkaz. Lecz Hafiz namyślał się przez minut kilka, a linije nieprzyjacielskie tymczasem znowu się uszykowały. Soliman Basza i jego sztab jeneralny z szablą w ręku zawracali zbiegów na swoje stanowiska. Niemało z cofających się potratował on swoim koniem, a oficerowie jego mnóstwo ich w pień wysiekli. Egipcyjanie rozwijają znowu pełne linije, aczkolwiek Turcy strasznym gradem kul na nich miecą.

Nakoniec przybywa odwodowa amunicyja Ibrahima; artyleryja jego rozpoczyna znowu z piérwszą żywością ogień. Ibrahim wykonywa obrót śmiały. Artyleryja egipska zaczyna już Turków demoralizować, nagle na połowę odległości, na 60 metrów podstępuje naprzeciw nieprzyjacielowi; każdy wystrzał z działa wyrywa głębokie luki w szeregach jego wojska, wszczyna się najzaciętsza walka z podwójną siłą.

Nieregularna konnica turecka do takiéj walki nieprzyzwyczajona podała tył, nadaremnie Hafiz Basza w pień ją ciąć rozkazał.

Podawał się mu jeszcze jeden obrót do rozstrzygnienia dla siebie bitwy, to jest gdyby całą regularną swą konnicę pchnął był na kolumny egipskie; atoli piechota jego powszechnym popłochem ogarnięta, poszła całkiem w rozsypkę. Wszystkie pułki rzuciwszy broń, rozléciały się po płaszczyźnie. Cała przestrzeń okryta była zbiegami, jedna tylko regularna konnica w porządku się cofnęła.

Na Eufracie nie rzucono żadnego mostu, przeto w téj rzéce większa część Turków potonęła; tym sposobem Eufrat dokonał zupełnego dla Egipcyjan zwycięztwa.

Ibrahim zastał na bojowisku 100 dział, 4000 poległych, mnóstwo karabinów i cały pakunek turecki.

Pod namiotem Seraskiera uściskawszy Solimana Baszę i ucałowawszy go w czoło, napisał z tamtąd piérwszy raport do swego ojca.

KUGLARZ.

W początkach konzulatu we Francyi, piérwszy konzul z małżonką swoją przebywał bardzo często w Malmaison. Najszczególniéj Józefina lubiła to skromne, wiejskie ustronie, w którém jako gospodyni zajmując się zarządem domu, wszelkiéj etykiety się pozbywała. Z tém wszystkiém Malmaison nie przestawał być świetnym punktem, który wszystkich oczy na siebie zwracał, Józefina widywała tam częściéj dworzan, niż kwiaty, a skoro się tylko dowiedziano, że tam przybyła, natychmiast z piérwszych salonów kobiéty i chciwi sławy mężczyzni nie zaniedbywali odwidzać ją w tém pomieszkaniu. Festyny, zabawy wszelkiego rodzaju towarzyszyły jéj w tém odosobnieniu, a szczególniéj podczas niebytności piérwszego konzula. Obawiano się powagi Bonapartego, unikano przenikliwego wzroku jego, który w każdéj, na pozór obojętnéj grzeczności, skryty zamiar albo polityczny cel upatrywał. Słusznie nie dowierzał Bonaparte swojéj małżonce, która prawie zawsze bez rozwagi szła za piérwszym swego serca popędem. Byłto nałóg wrodzony, którego Józefina nigdy się pozbyć nie mogła, i temu nałogowi winna była jedno z piérwszych miejsc pomiędzy témi wysokiémi osobami, które wielu nieszczęśliwym łzy otarły, a nikomu ich nie wycisnęły!

Jednego wieczora jadła Józefina sama jedna obiad w Malmaison; gdy dano wety, marszałek domu oznajmił jéj, że sławny kuglarz życzy sobie mieć szczęście złożenia hołdu małżonce piérwszego konzula i zabawić ją swojémi czarodziejskiémi sztukami, Józefina przyzwoliła, a młody mężczyzna wszedł z uszanowaniem do sali, i postawiwszy mały stolik, przykrył go jedwabnym kobiercem. Gdy się to stało, wyjął trzy śrébrne kubki z kieszeni, i zabrał się do uiszczenia swoich przyrzeczeń. Wszystko szło mu bardzo zręcznie, zadziwiał i bawił.

„Żałuję mocno“, rzekł nakoniec do Józefiny, „że się obiad już skończył, inaczéj prosiłbym,

aby mi wolno było zastawić ten stół potrawami, jakich dzisiaj na nim nie było, ukazałbym na przykład wzdrękę, rybę z Śródziemnego morza, świeżego łososia, albo owe złociste rybki, które się tam poławiają, gdzie pani dla szczęścia Francyi, piérwsze dzienne światło ujrzałaś. — Proszę rozkazać. — Może życzysz sobie ujrzéć czysty, żółty dyjament albo piegżę, wschodni rubin albo słowika?«

Człowiek ten poddający tym sposobem całą naturę pod zarządzenie Józefiny, czekał tylko na jéj rozkazy i gotował się już do pokazania klejnotu, atoli Józefina kochająca się bardziéj w kwiatach niż w dyjamentach, zażądała, aby jéj pojawił różę. Zaledwo że to wyrzekła, już oto kuglarz wsuwa rękę w swój czarodziejski worek, i z podziwieniem Józefiny wyjmuje różę, która otoczona dwoma pączkami, na delikatnym pieńku się ugina, i woń swoję po całéj sali rozwodzi.

»Przebóg!« zawoła Józefina, »wpan zerwałeś najpiękniejszą różę w méj śklarni, różę, którąm jutro zamyśliła dać Bonapartemu, gdyż jeszcze cała noc do rozwinięcia się potrzebowała.«

»Przebacz łaskawa pani«, odrzekł kuglarz, »ta róża jest moją, i poczytuję sobie za zaszczyt, że ją małżonce piérwszego konzula ofiarować mogę; nigdybym się nie ważył dotknąć ręką kwiatów, które w śklarni tego pałacu się znajdują, i zaręczam słowem honoru, że ani noga moja tam nie postała.«

Józefina posłała jednego z swych służących, dla przekonania się o prawdzie, a ten doniósł, iż przeznaczona dla piérwszego konzula róża w śklarni jest nietknięta.

Józefina zdziwiła się niewymownie. Jakoż zręcznego kuglarza tego żadna rzecz w pomieszanie wprawić nie mogła. Raz wypuścił całą chmurę najpiękniejszych ptaków, które wyleciawszy z worka, pozostałe resztki białego chleba na stole dziobały, to znowu nalał w śklankę wody, którą gdy o powałę bryznął, natychmiast zamiast wody, mnóstwo kwiatów na obecnych spadało. Gdy podziwienie Józefiny doszło do najwyższego stopnia, i gdy jéj ciekawość bardziéj utrudził niż wyczerpał, zdjęła Józefina z poręczowego krzesła swój woreczek i szukała w nim pieniędzy, a w téj chwili rzucił się nagle do nóg jéj kuglarz.

»Pani! nie złota, łaski żądam!«

»Jakiéj łaski?« zapyta Józefina zdziwiona.

Na to zapytanie młody człowiek klęcząc prosił ją, aby raczyła doświadczyć smaku przynajmniéj jednego z tych jabłek, które na stole były. Józefina wzięła owoc, który złotą swą barwą już chwilą pierwéj smak w niéj wzniecił, i z ciekawością niewiasty oczekującéj nowego cudu, rozkroiła go nożem. Poeci utrzymują, iż są kwiaty, które w swych kielichach imiona królów mają, ale jabłko to zamykało w sobie prośbę do piérwszego konzula.

»Pani!« rzekł kuglarz, »oto u nóg swych widzisz nieszczęśliwego, który przeciw rzeczypospolitéj oręż podniósł; walczyłem w Wandei, a gdy moje stronnictwo pokonano, uszedłem za granicę. Obyś pani nie doznała nigdy tych cierpień, których nieszczęśliwy wychodźca doznawać musi! Ojczyzna moja wygnała mnie, imię moje wykreślono z listy obywateli, i wpisano w listę emigrantów. Jedno słowo z ust twoich pani, przywróci mi ojczyznę, obywatelstwo; zostanę znowu Francuzem i żyć będę pośród mych braci.«

W czasie gdy kuglarz oświadczał prośbę swoje, opatrywała Józefina z ciekawością z wszystkich stron jabłko, i nie mogła dostrzédz najmniejszego nadwerężenia na skórce, prócz tego tylko, które sama nożem sprawiła. »Mości panie!« rzekła potém do emigranta, »postaram się o to, aby konzul prośbę jego otrzymał, i użyję wszelkich sposobów, jakie tylko są w mojéj mocy, aby życzenie wpana pomyślny skutek uwieńczył.«

Za panowania dyrektoryjatu mnóstwo emigrantów wracało do ojczyzny. Baras nie uważał ich za szkodliwych. Inaczéj miała się rzecz za Bonapartego, który chociaż niekoniecznie był podejrzliwym, jednakże wiedział o tém dobrze, iż powszechna zmiana była zanadto wielka, aby wkrótce po niéj zupełna spokojność nastąpić mogła. Piérwszy konzul uważał wprawdzie republikanów za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół swoich, z tém wszystkiém kazał także na wszystkie kroki emigrantów troskliwą dawać baczność, a ci, którzy w Wandei podnieśli oręż, albo którzy się do Anglii wynieśli, zdawali się mu w dwójnasób być podejrzanymi. Fouché przedkładał piérwszemu konzulowi najbardziéj niepokojące raporty z Wandei. Gdy w niejakim czasie późniéj pękła piekielna machina, obwiniał Bonaparte o ten spisek najprzód republikanów; przeciwnie zaś Fouché, który we wszystkiém, co Francyję niepokoić mogło, upatrywał samych tylko ajentów angielskich, nie wahał się obwiniać o ten zamach stronnictwo rojalistyczne.

O godzinie jedynastéj w nocy wyjechał piérwszy konzul z opery i na chwilę przed północą stanął w Malmaison. Przybył bez świty, a dowiedziawszy się, że Józefina już się spać położyła, przeszedł przez jéj komnatę nie budząc jéj, i udał się do swojego pokoju.

»Pani rozkazała, ażeby ją obudzić, gdy piérwszy konzul powróci«, rzekła pokojowa, która się ośmieliła wejść za nim.

»A to na co?« odrzekł Bonaparte; »nie budź jéj, niech spi; zostaw mnie.« To rzekłszy, położył się na owe żelazne łóżko polowe, które w wszystkich wyprawach mu służyło.

Na drugi dzień o szóstéj godzinie z-rana, był już Bonaparte w sali jadalnéj w Malmaison, i zaczął właśnie jeść śniadanie, kiedy powóz, który go do Paryża miał zawieźć, czekał już zaprzężony; wtém weszła Józefina. Przystąpiwszy do niego pocałowała go w czoło, poczém ująwszy go za rękę, rzekła: »Niedobry! chciałeś znowu odjechać, niewidziawszy się ze mną.«

»Cóżeś wczoraj robiła?« zapytał Bonaparte z zwykłym pośpiechem. »Na czémeś spędziła dzień wczorajszy i kto cię odwidził?«

»Bawiłam się bardzo dobrze, a jeżeli dzisiaj zechcesz u mnie być na obiedzie, sprawię ci niespodzianą zabawę. Ale, ale! właśnie dobrze, żem sobie przypomniała«, rzekła, wyjmując z zanadrza papiér, który rozwinęła: »Proszę cię, jakieś dobry, każ to nazwisko z listy emigrantów wykréślić, wyświadczysz mi przezto wielką przyjemność, gdyż dałam moje słowo.«

»Georges Marek!« krzyknął Bonaparte z gniewu, przeczytawszy prośbę, »Georges Marek, jeden z przewodców w Charette i Larochejaquelin. Marek! Marek przybywający z Anglii, który się przekradł na wybrzeże Francyi, ma zapewne z za-granicy polecenie tajemne. — Jakim sposobem zabrałaś z tym człowiekiem znajomość? Gdzieś go widziała? Dla czego się za nim ujmujesz? mów! mów!«

Józefina zmiészana tak natarczywym gniewem Bonapartego, umilkła i rozpłakała się.

»No«, ozwał się Bonaparte głosem cokolwiek łagodniejszym: »Nie płacz, i odpowiedz mi; ty zapewne nie znasz tego człowieka, chciano tylko twéj dobroci nadużyć. Zdrajcy, sądzili, że ja tobie nic odmówić nie zdołam, i że przez ciebie uzyskają wolność knowania spisków haniebnych. O! Fouché słusznie mówi, że ci nikczemnicy nigdy się nie odmienią.«

Tak mówiąc, wziął Bonaparte swą małżonkę pod rękę i przechadzając się z nią po sali, zapomniał o śniadaniu.

»Nie gniewaj się«, rzekła Józefina, »podrzéj tę prośbę, i nie mówmy już o tém. Ach! gdybyś wiedział, jakim sposobem się ona w moje ręce dostała.»

»Właśnie też chciałbym o tém wiedzieć«, rzekł piérwszy konzul.

Poczém Józefina opowiadała mu cały wypadek; Bonaparte wysłuchawszy ją rzekł: »Takimżeto ludziom pozwalasz wstępu do swego domu, kuglarzom, włóczęgom i oszustom, którzy nie mogąc podejść męża, żonę jego usidlić się starają. Ty jesteś dzieckiem Józefino, która sztukę kuglarską za cud uważasz. I on śmiał się zbliżyć do twojego biufetu i dotknąć się jabłka w koszyku?«

»Patrz Bonaparte«, rzekła Józefina, »oto właśnie w takiém jabłku prośbę znalazłam. Wiadomo ci, że ja lubię jadać te jabłka i codziennie każę je dawać na stół po obiedzie. Zaręczam ci, że tylko przypadek, podobnie jak i teraz w twéj obecności, wyborem mym kiérował.«

Na te słowa wzruszył Bonaparte ramionami, wziął nóż i rozkroił drugie jabłko. Cud się ponowił, znowu takaż sama prośba w niém się znalazła. Porozkrajano wszystkie jabłka, i we wszystkich były jednakie prośby. Z uśmiéchem pokazał Bonaparte Józefinie, jakim sposobem papiér w jabłko włożono: »Człowiek ten umiał cię zręcznie podéjść; tym sposobem łatwo było natrafić na jabłko z prośbą. Widać, że jest w porozumieniu z ogrodnikiem, którego jeszcze dzisiaj odpędzę, a co się kuglarza tyczé, tego Fouché —«

»Ach! Bonaparte«, odezwała się Józefina, »proszę cię, pozwól, niech mój dóm dla każdego będzie nietykalném schronieniem.«

»Twój dóm? Alboż ten oszust jest jeszcze tutaj?«

»Nie, nié ma go, lecz ma powrócić. Kazałam mu przyjść, bo dziś w wieczór chciałam ci sprawić rozrywkę niespodzianą.«

»O, co w tym względzie, bądź spokojną, już go Fouché wynajdzie bez szukania go w twoim domu.« To rzekłszy, nie słuchał już daléj mowy Józefiny, lecz odtrąciwszy nogą jabłka, które z prośbami pospadały na ziemię, wsiadł do powozu, który otoczony gwardyją czekał nań przede drzwiami, i ruszył pędem do Paryża.

Józefina, poczciwa dusza, mocno się zasmuciła tym niespodzianym wypadkiem; człowiek ten wprawdzie nie bardzo ją obchodził, ale nieznośną była dla niéj już sama myśl, iż się może stanie przyczyną jego zguby. Z tego powodu kazała szukać Georges Marka w całéj okolicy Malmaison, zasięgała rady u wszystkich osób, które ją otaczały, i zamyśliła posłać mu pieniądze i powiernika, któryby go aż do granicy odprowadził. Lecz nadaremnie się wywiadywano, nigdzie go znaleźć nie było można, a z nim razem zniknął i ten, co go był wprowadził.

Zastawiono obiad, a Józefina niespokojnością udręczona, nic jeść nie mogła. Gdy dano na stół wety, z nienacka otworzyły się drzwi, a Georges Marek, jak utrapieniec, niosąc worek i stoliczek, wsunął się prawie niewidzialnie do sali.

»Ach!« krzyknęła Józefina, »uchodź z tąd, uchodź, albo zginiesz nieszczęśliwy. Jesteś przewodzcą buntowników, niebezpiecznym człowiekiem, ja nie mogę ciebie ocalić.«

Kuglarz spojrzał spokojnie na Józefinę, i uprosiwszy od niéj, aby mu wolno było jeszcze tylko chwilkę zabawić, rozłożył stolik, i zaczął wyjmować z worka różne rzeczy. Tą razą już jéj nie pokazywał dyjamentów, ani przedmiotów z historyi naturalnéj, ani spuszczał kwiatów z powały, ale małe żołnierze zaczęły wyłazić z worka i z wszystkich jego kieszeń.

»Chciéj pani się przypatrzyć temu wojsku«, rzekł, »oto Prusacy, Anglicy i Rossyjanie, którzy na téj płaszczyźnie się szykują. Widzisz pani ich batalijony, dywizyje, szwadrony; tam jedzie Suwarów na karo-gniadym koniu. — Spojrzyj pani teraz na armiję francuzką; na czele jéj stoi jenerał Bonaparte: dał rozkaz, bitwa się rozpoczyna. Słyszysz pani huk dział, wrzawę walczących i trąb grzmienie? Widzisz śród tłumu walki rozwijającą się chorągiew trójkolorową. Niech żyje rzeczpospolita! Niech żyje jenerał Bonaparte! Nasza jest wygrana, nasz tryjumf, nasze zwycięztwo!«

Jakoż w saméj rzeczy misternem dziełem sztuki i mechaniki, małe te żołniérze szykowały się w szeregi, formowały batalijony i wykonywały wszelkie obroty wojskowe. Gdy bitwę wygrano, musieli zwycięzcy i zwyciężeni znowu pójść do worka, a kuglarz oświadczył, iż gotów jest dostojnéj małżonce piérwszego konzula, jeszcze nierównie dziwniejsze rzeczy pokazać, np. Murada-Beja, Mameluków, piramidy, słowem całą wyprawę egipską.

»Przebóg! zaklinam wpana w imię Boga«, rzekła Józefina strwożona, oto masz pieniądze, i uchodź z tąd tak spieszno, jak tylko możesz!«

»Jeszczebym prosił tylko o jednę łaskę«, dodał kuglarz, »chciéj pani jeszcze rozkroić to jabłko.«

Józefina skłoniła się z pośpiechem do téj prośby i znalazła w jabłku następujący bilecik:

»*Madame!* Przekonałem dostatecznie piérwszego konzula, iż Marek, który miał zaszczyt popisywania się przed nią z swojemi sztukami kuglarskiemi, nie jest ten, który na surową karę zasłużył; kuglarz, za którym pani się ujmowałaś, jest poczciwym, który wprawdzie służył przeciw rzeczy-pospolitéj, ale bił się uczciwie, a po zwyciężeniu rojalistów, nie do Anglii, lecz do Niemiec się wyniósł, i od tego czasu nigdy już przeciw swojéj ojczyźnie broni nie podniósł. Z Niemiec przywiózł z sobą maryjonetki, któremi panią ubawił. Tamten Marek nie nazywa się Georges, lecz Yvo, i przebywa jeszcze ciągle w Anglii, gdzie na wszystkie jego kroki baczność dajemy.

Mam się za szczęśliwego, iż pani donieść mogę, że kuglarza jéj z listy emigrantów już wykreślono.

Zostaję z poważaniem i t. d. Fouché.«

»Ach!« rzekła Józefina z głębokiem westchnieniem, »co na to, to pozwalam; pokażże mi wpan teraz swą wyprawę Egipską.«

Na te słowa Georges Marek rzucił się do nóg i ucałował jéj rękę. Był on w saméj rzeczy w Niemczech, i tam się utrzymywał z kuglarstwa.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 40. i obejmuje: 1) O ważności uprawy wyki (*vicia faba-Pferdbohnen*) czyli bobu polnego. 2) Odpowiedź na zapytanie: »Czy należy buraki do zupełnéj dojrzałości dopuścić?« 3) Opisanie nowo-wynalezionéj beczki do robienia masła, przez p. Kar. Fryd. Barth. 4) Uwagi dla gorzelników. 5) Jak potrzeba kawę z żyta przysposabiać, aby zdrowiu nie była szkodliwą. 6) Korespondencyja.

Z Krakowa. Towarzystwo naukowe z uniwersytetem Jagiellońskim złączone, odbyło w dniu 1go października, na pamiątkę rozpoczynającego się biegu nauk w roku 1840/41, posiedzenie publiczne, które Józef Brodowicz, rektor uniwersytetu i prezes towarzystwa naukowego, stósowną do okoliczności odezwą zagaił. Fryderyk Skobel, M. D. i profesor uniwersytetu, zakończył posiedzenie czytaniem rozprawy: *O wpływie medycyny na oświatę.*

Z Wilna: Wieść wielka i ważna krąży teraz po świecie literackim wileńskim. Ale wieść ta nie nas samych tylko się tyczé, — obchodzi ona całą naszę literaturę: Niezmordowany w pracy około dobra i kwitnienia piśmiennictwa krajowego J. J. Kraszewski przedsięwziął wydawać pismo, w rodzaju wydawanych za granicą *Revue*, pod nazwą: *Athenaeum.* — Będzie to, jak się należy spodziewać, zbiór najciekawszych rozpraw, badań, podróży, bijografij, obrazów, powieści oryginalnych, i tłumaczonych z najświéższych pism za granicą wydanych. Pismo to nie będąc peryjodycznem wychodzić ma oddziałami. P. J. J. Kraszewski, wezwał za współpracowników do niego wszystkich prawie u nas piszących. *Athenaeum* ma wychodzić u p. Glücksberga, jego nakładem i drukiem. — W tych dniach opuściło prasę długo wyglądane poema *Witolorauda.* Jestto, jak sam autor (pan J. J. Kraszewski) napisał, pieśń z podań Litwy, o czynach i walkach litewskiego olbrzyma Witola. — Pan Bochwic, wygotował do druku trzecią część swojego *Obrazu Myśli.* Zawiéra ona traktat *o celach istnienia człowieka.* W niéj przebiegłszy pokrótce wszystkie systemata filozofii, od najdawniejszych czasów aż do Hegla, pan Bochwic wykłada swój własny system, zbijając zwycięzko niektórych pp. recenzentów. Pan Bochwic, jak sam powiada, czuje się natchnionym do utworzenia nowéj epoki w filozofii i nadania nowego jéj kierunku. — *Podole, Wołyń, Ukraina, obrazy miejsc i czasów* p. Alex. Przezdzieckiego już pod prasą i tom piérwszy już się kończy drukować. — Co się tyczé tłumaczeń Szekspira, *Makbet* już się także kończy drukować. — P. Glücksberg czując potrzebę czasu i skiérowanie umysłów, — przedsięwziął nowe wydanie Tomasza a Kempis: *O naśladowaniu Chrystusa Pana* w wzorowem i jedynem tłumaczeniu Matuszewicza. — Ogłoszono tu także prenumeratę na trzeci tom *Tłumaczeń* An. Ed. Odyńca. W nim będą dwa poemata: *Korsarz.* — *Niebo i ziemia.* — Słychać coś także o wydaniu Poezyj Aleksandra Grota Spassowskiego. — Nowa powieść we 2ch tomach, p. Kraszewskiego: *Mistrz Twardowski*, jest już pod prasą. — Dzieła zaś nowo-wyszłe są następujące: *Pisma przedślubne i przedsplinowe, John'a of Dycalp* 2 tomy. — Aleks. hr. Przezdzieckiego: *Próby dramatyczne polskie*, 1 tom w 8. — *Obrazy litewskie*, p. Ignacego Chodźkę. dwa tomy. — *Wilno*, od początku jego aż do roku 1750. Tom 1szy z czterma rycinami i planem miasta w roku 1550, pana Kraszewskiego.

W dniu 9go września b. r. w Luce piérwszy raz dawaną była sławna opera Księcia Józefa Poniatowskiego (młodego, syna księcia Stanisława), pod nazwą: *Giovanni da Procida*, która tak pod względem harmonii jak i poezyi z powszechnem uniesieniem przyjęta była, że autora jéj aż 14 razy przywoływano. — Panna Ungher, Ronconi, Iwanów tenorysta i panna Streponi, występowali w powyższéj operze.

Lipsk jest ze wszech miar piérwszém miastem nietylko co do handlu księgarskiego, ale nawet co do

drukarń w krajach niemieckich. Jest tam bowiem obecnie 24 drukarń o 232 prasach ręcznych a 11 pospiesznych; trzy z tych ostatnich są parowe. Przypuściwszy więc, że 160 pras ręcznych a 10 pospiesznych są czynnemi (co istotnie zachodzi), a na każdéj prasie ręcznéj w przecięciu 1000, na pospiesznéj zaś 5000 arkuszy codziennie się drukuje, wypada, iż w Lipsku rocznie 60 do 70 milijonów arkuszy, czyli 12 do 14,000 bali białego papieru się wytłacza. A że za każdą balę papieru w przecięciu 20 talarów przypuścić można, więc za sam papiér, który w Lipsku rocznie na druk wychodzi, summa 240 do 280,000 talarów wypadnie.

Mierzenie głębokości morza. W zajmującém i bogatém w odkrycia sprawozdaniu pana Arago o przedostatniéj w umiejętnym zamiarze przedsięwziętej francuzkiéj żegludze około ziemi, pod przewodnią kapitana Dapetit-Thouars, zawarte jest godne uwagi doniesienie, że w téj podróży na Australnym Oceanie, puszczono w głąb w dwóch od siebie odległych miejscach bryłę ołowiu na linie, mającéj 24000 stop długości, a więc niemal całą niemiecką milę, co nawet przechodzi wysokość góry Czymboraso, a przecież dna nie osiągnięto! Nad windowaniem na powierzchnią wody tego olbrzymiego pionu, jakiego nigdy jeszcze do zgruntowania głębi morskiéj nie użyto, musiało przez dwie godzin z największém natężeniem sześćdziesięciu majtków pracować, a gdy go nakoniec wydobyto, pokazało się, że ten ogromny metalowy cylinder, w którym ciepłomierz był zamknięty, przez potężny nacisk wody całkiem się spłaszczył.

Pomnik Napoleona. Pan Etex, jeden z pierwszych rzeźbiarzy francuzkich, poddał pod sąd publiczny następujący pomnik dla wielkiego Korsykanina z prośbą, aby mu wolno było model jego w całéj zamierzonéj wielkości, w domu inwalidów swoim kosztem wystawić. Napoleon wdziéra się na glob świata z rozwiniętą chorągwią narodową; w pochodzie zostawia po sobie kopytami końskiémi wyciśnięte na globie ślady. Wojna, ustawy, kunszt i umiejętność z swémi atrybutami stanowią cztery posągi, na których się stosowne płaskorzezby znajdują. Na pierwszéj stoi Napoleon w pamiętnym w dziejach świata jeneralskim ubiorze, otoczony bohatérami swego czasu. Na drugiéj daje Bonaparte w pompie cesarskiéj, pośród całéj swojéj familii, prawodawcom i ministrom Francyi, kodeks cywilny. Na trzeciéj stoi tenże bohatér, w akademicznéj todze pośród sławnych lékarzy, uczonych i t. p. swego wieku; na czwartéj nakoniec, daje Napoleon malarzowi Gros krzyż legii honorowéj, otoczony od tych wszystkich, którymi Francyja jako piérwszymi artystami i autorami się szczyci. Cała architektura składać się ma z czarnego, a posągi, płaskorzeźby i kolumny, z białego marmuru. Na czarnem tle każdéj fasady, widać imię Napoleona złotémi głoskami wyryte. Główna grupa zrobiona być ma z pozłacanego bronzu. Posąg Napoleona mieć będzie 12, a cały pomnik 50 stóp wysokości. Największa szerokość podstawy dochodzić będzie stóp czterdzieści. Do grobu, w którym zdobywca świata spoczywa, prowadzić będą z kościoła wschody, kamiennémi płytami wykładane.

Skon zacnego człowieka. Niedawno umarł w Paryżu Salomon Halphen, jubiler, jeden z najzacniejszych mężów w przemysłowości. *Journal des Debats* wyraża się w téj mierze, jak następuje: »Wszyscy, którzy tego męża znali, ubolewają mocno nad jego stratą. Należał on do tych ludzi, którzy z znacznym majątkiem łączą oraz najszlachetniejszy sposób myślenia. W dobroczynności był nieprzebrany. Do wielu dobrodziejstw, które świadczył ubóstwu, należy w jego rodzinném miescie Metz założony przez niego dom ocieplenia, w którym ubóstwo wszelkiéj religii w czasie ostréj pory roku przytułek znajduje. Z domem tym połączony szpital, w którym 24 rodzin ma wolne pomieszkanie. Śmierć tego męża wydarła jego rodzinie najtkliwszego ojca, a przyjaciołom najuczciwszego poradcę; przemysłowość, któréj był przewodnikiem, długo czuć będzie niepowetowaną stratę, a kraj będzie miał mniéj o jednego poczciwego obywatela. Na pogrzebie jego było przeszło 6000 ludu, chociaż zmarły ostatnią wolą rodzinie swéj zakazał, aby nikogo nie zapraszała. Zgodnie z wolą jego pochowano go na cmentarzu Montmartre, tuż przy ogólnym grobie ubogich. »Żyłem zawsze pomiędzy ubogimi«, wyraził w swym testamencie, »niechże i po śmierci między nimi spoczywam.« — Halphen przybył do Paryża jako Żyd ubogi, a zostawił po swojéj śmierci więcéj niż ośm milijonów franków. Za trunną jego szli wszyscy najznakomitsi Chrześcijanie i Izraelici. Był on w swym zawodzie pomiędzy bankierami większym niż Rothszyld, i przez dziesięć dni po jego śmierci przerwany był zupełnie handel klejnotami. Halphen był, że tak powiemy, giełdą kupiecką, cała Europa i Ameryka, miała z nim w handlu klejnotami do czynienia.«

Szlachetny czyn panny Elsler. Baletniczka ta wybawiła w Hawannie całą rodzinę murzyńska z jarzma niewoli. Pewien Anglik napisał z Hawanny do panny Elsler list, w którym opisał nędzny stan ubogiego Murzyna, jego żony i trojga dzieci. — Są oni własnością pana Bluot, najsroższego plantatora w całéj Hawannie, który nie mając w sobie ani iskierki ludzkości, w dręczeniu i poniewieraniu biédnych Murzynów całą rozkosz znajduje. Anglik doniósł, iż 2000 piastrów dostatecznémi będą na wykupienie tej nieszczęśliwéj rodziny. Panna Elsler przeczytawszy list, przysposobiła się natychmiast do wyprawienia przedstawy w Baltimore. Zapowiedziała taniec murzyński własnego utworu. Wystąpiła na scenę jako Murzynka i zjednała sobie tańcem swoim powszechne uwielbienie. Wpłynęło do kasy więcéj niż 3000 piastrów, które panna Elsler posłała na ręce konzula francuzkiego, a ten pospieszył wykupić biédnych Murzynów i obdarzyć ich resztą kwoty, jaka z okupu zejdzie. Gazety amerykańskie opisują obszérnie ten wypadek i uwielbiają pannę Elsler, ale téż wspominają także o panu Bluncie, mianując go najniegodziwszym łupieżcą, jaki tylko na ziemi postał.

Rój pszczół. Ku końcu miesiąca sierpnia chodził na polu niedaleko Robercourt, w departamencie Aisne we Francyi, pewien czternasto-letni chłopiec za pługiem; aż oto nagle z poblizkiéj pasieki wypadło kilka rojów, które się z zaciekłością nań i na jego zaprząg rzuciły. Biédny chłopiec okropnie skąsany, widząc, iż wołanie o pomoc w odludnéj okolicy było nadaremném, rzucił się jak długi twarzą do ziemi, i usiłował ile możności w bruzdę się wcisnąć. Niedługo potém obadwa jego konie od zapalczywego owadu, skąsane na śmierć, padły na ziemię i poginęły. Gdy po niejakim czasie nadeszli ludzie, nie można było pszczół, które ciągle jeszcze po nad chłopcem rojem się snuły, inaczéj jak tylko gorejącémi pochodniami od niego poodganiać. Podjęto nakoniec prawie na pół umarłego z ziemi, i tym sposobem go ocalono.

Znalezienie się księcia Wellingtona. Pewien jegomość będąc u księcia Wellingtona na obiedzie, w chwili gdy największa panowała ochota, ośmielił się go zapytać: »Powiedz książę otwarcie, czy nie byłeś pod Waterloo niespodzianie napadniętym?« — Książę odrzekł obojętnie: »Nie, lecz teraz jestem.«

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.